

Jak doniosły środki przekazu, niemal pięciuset kierowców z Legnicy i powiatu świdnickiego straci prawo jazdy. Czy byli to sprawy wypadków, stale przekraczający prędkość lub jeżdżący w stanie nietrzeźwym? Nie, nic z tych rzeczy. Wszystkie te osoby połączyła szkoła jazdy, której właściciel fałszował dokumenty i nie miał uprawnień instruktorskich. Tak więc prawie pięciuset kierowców zostało dopuszczonych do egzaminów, zdało je i otrzymało dzięki temu prawo jazdy. Teraz, po kilku latach, prezydent unieważnił te dokumenty, a jego decyzję podtrzymało Samorządowe Kolegium Odwoławcze.

Zainteresowani mogą odwołać do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Jednak adwokaci nie zapowiadają im sukcesu. Stoją na stanowisku, że jeśli sąd pierwszej instancji nie podjąłby w tym przypadku działania to otwierałoby to furtek nielegalnym instruktorom. W tym przypadku nie upatrują winy w organach nadzorujących szkołę nauki jazdy, bo one dostawały zaświadczenia podpisane nazwiskiem instruktora. Nie mogły wykryć sfałszowanego podpisu. Poszkodowani mogą się odwołać, ale najprawdopodobniej na koniec długiego procesu dowiedzą się, że egzamin muszą zdawać ponownie.

Dla mnie niespotykane jest twierdzenie, że nie są winne organy nadzorujące szkoły nauki jazdy. To nic, że dostawały one zaświadczenia podpisane przez instruktora. Okazuje się, że właściciel szkoły jazdy pięć lata temu sfałszował im dokumenty. Wszystko dlatego, że właśnie wtedy został zatrzymany przez policję, gdy po alkoholu prowadził samochód nauki jazdy. Mężczyzna usłyszał wyrok trzech lat więzienia w zawieszeniu na 7 lat i zakaz prowadzenia działalności. Jak się jednak okazało to nie był jedyny wyrok właściciela szkoły ponieważ mężczyzna stracił prawo jazdy już w 2006 roku. Wtedy stracił też możliwość prowadzenia pojazdów na trzy lata, ale szkołę prowadził nadal.

Nie rozumiem, jak można ustalenie takich faktów przerzucać na ubiegających się o prawo jazdy, podczas gdy dostateczne instrumenty do tego posiadał WORD. Jakie narzędzia ma zwykły interesant, człowiek „z ulicy”, aby ustalić przeszłość i oszustwo właściciela szkoły? Obarczanie tym interesantów jest zgoła niesamowitym przypadkiem z punktu logiki, ale okazuje się, że nie od strony prawa.

W opisaney sytuacji prawo nie stoi po stronie pokrzywdzonych kursantów, lecz – może nie dosłownie – chroni oszusta i organy publiczne, które tenże oszust – podkreślam że on, a nie kursanci – wprowadził błąd. Jak powiedział jeden z kursantów, przecież zostałem wyszkolony i zdałem egzamin na prawo jazdy. Dlaczego mam więc je tracić?

Przytoczona w tytule łacińska maksyma „Dura lex sed lex” znaczy dosłownie: Twarde prawo, ale prawo. Zasada ta sprawdza się tylko wtedy, gdy obowiązujące prawo jest prawem spełniającym wszystkie warunki prawa dobrego. W tym jednak przypadku korci mnie, aby przetłumaczyć tę maksymę jako „Byle jakie prawo ale prawo”. Należy bowiem pamiętać, że w demokracji suwerenem jest lud, a on ma zawsze dobre wyczucie krzywdy i niesprawiedliwości.

TN

Jak doniosły środki przekazu, niemal pięciuset kierowców z Legnicy i powiatu świdnickiego straci prawo jazdy. Czy byli to sprawy wypadków, stale przekraczający prędkość lub jeżdżący w stanie nietrzeźwym? Nie, nic z tych rzeczy. Wszystkie te osoby połączyła szkoła jazdy, której właściciel fałszował dokumenty i nie miał uprawnień instruktorskich. Tak więc prawie pięciuset kierowców zostało dopuszczonych do egzaminów, zdało je i otrzymało dzięki temu prawo jazdy. Teraz, po kilku latach, prezydent unieważnił te dokumenty, a jego decyzję podtrzymało Samorządowe Kolegium Odwoławcze.

---

Zainteresowani mogą odwołać do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Jednak adwokaci nie zapowiadają im sukcesu. Stoją na stanowisku, że jeśli sąd pierwszej instancji nie podjąłby w tym przypadku działania to otwierałoby to furtkę nielegalnym instruktorom. W tym przypadku nie upatrują winy w organach nadzorujących szkołę nauki jazdy, bo one dostawały zaświadczenia podpisane nazwiskiem instruktora. Nie mogły wykryć sfałszowanego podpisu. Poszkodowani mogą się odwołać, ale najprawdopodobniej na koniec długiego procesu dowiedzą się, że egzamin muszą zdawać ponownie.

Dla mnie niespotykane jest twierdzenie, że nie są winne organy nadzorujące szkoły nauki jazdy. To nic, że dostawały one zaświadczenia podpisane przez instruktora. Okazuje się, że właściciel szkoły jazdy pięć lata temu sfałszował im dokumenty. Wszystko dlatego, że właśnie wtedy został zatrzymany przez policję, gdy po alkoholu prowadził samochód nauki jazdy. Mężczyzna usłyszał wyrok trzech lat więzienia w zawieszeniu na 7 lat i zakaz prowadzenia działalności. Jak się jednak okazało to nie był jedyny wyrok właściciela szkoły ponieważ mężczyzna stracił prawo jazdy już w 2006 roku. Wtedy stracił też możliwość prowadzenia pojazdów na trzy lata, ale szkołę prowadził nadal.

Nie rozumiem, jak można ustalenie takich faktów przerzucać na ubiegających się o prawo jazdy, podczas gdy dostateczne instrumenty do tego posiadał WORD. Jakie narzędzia ma zwykły interesant, człowiek „z ulicy”, aby ustalić przeszłość i oszustwo właściciela szkoły? Obarczanie tym interesantów jest zgoła niesamowitym przypadkiem z punktu logiki, ale okazuje się, że nie od strony prawa.

W opisanej sytuacji prawo nie stoi po stronie pokrzywdzonych kursantów, lecz – może nie dosłownie – chroni oszusta i organy publiczne, które tenże oszust – podkreślam że on, a nie kursanci – wprowadził błąd. Jak powiedział jeden z kursantów, przecież zostałem wyszkolony i zdałem egzamin na prawo jazdy. Dlaczego mam więc je tracić?

Przytoczona w tytule łacińska maksyma „Dura lex sed lex” znaczy dosłownie: Twarde prawo, ale prawo. Zasada ta sprawdza się tylko wtedy, gdy obowiązujące prawo jest prawem spełniającym wszystkie warunki prawa dobrego. W tym jednak przypadku korci mnie, aby przetłumaczyć tę maksymę jako „Byłe jakie prawo ale prawo”. Należy bowiem pamiętać, że w demokracji suwerenem jest lud, a on ma zawsze dobre wyczucie krzywdy i niesprawiedliwości.

TN